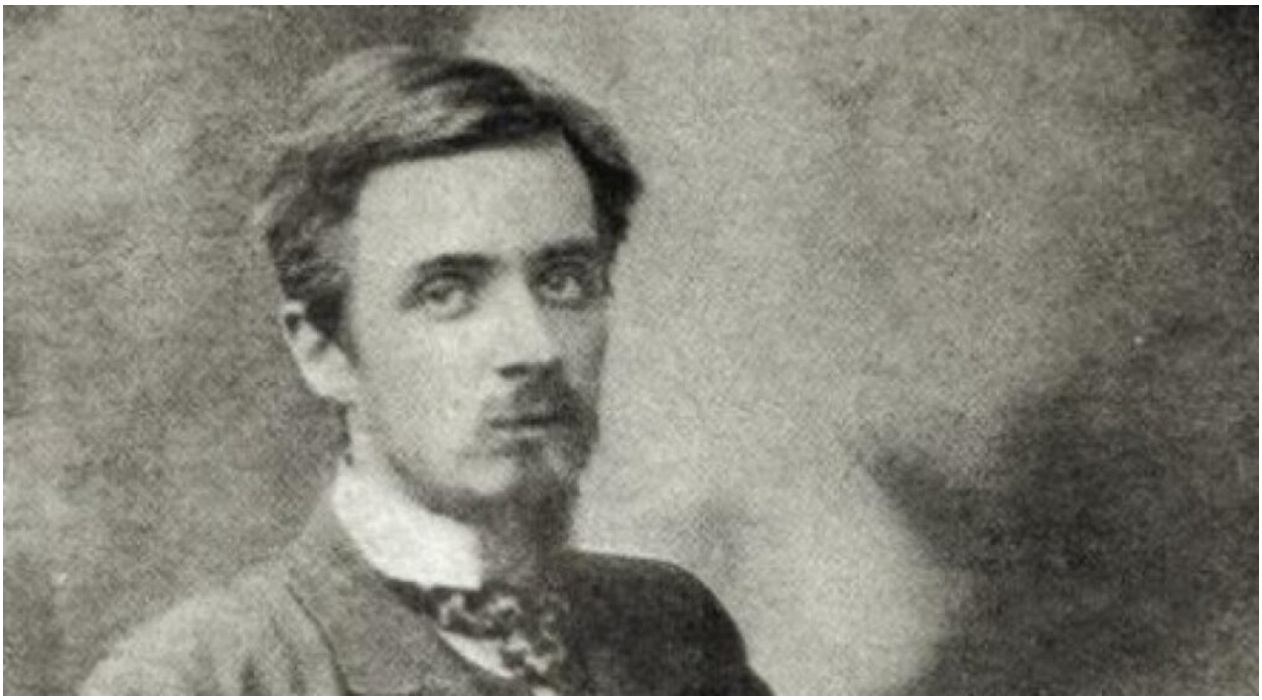
TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

W CO WIERZYŁ BRZOZOWSKI?

Wojciech Niedzielko · 23 października 2023



Twórczość Stanisława Brzozowskiego wciąż nie cieszy się należytym zainteresowaniem wśród polskich kręgów konserwatywnych czy nacjonalistycznych, jednak można zaryzykować stwierdzenie, że ten stan rzeczy powoli ulega zmianie. Autor *Legendy Młodej Polski* po raz kolejny odkrywany jest na nowo. Spod redakcji prof. Macieja Urbanowskiego wyszedł wybór pism Brzozowskiego zatytułowany *Wiara*. Jak czytamy w przedmowie, myśl *poety i filozofa* wciąż pozostaje uniwersalna, a co za tym idzie – aktualna, dlatego pomimo wszelkich trudności związanych z jej przyswajaniem warto czytać i reinterpretować Brzozowskiego.

Tytuł publikacji jest mylący, choć przez to prowokuje do myślenia i przybliża do idei filozofa. Biografia Brzozowskiego jest naznaczona przez istotne wydarzenie, które lubi być podkreślane lub pomijane w zależności od sympatii światopoglądowych. Chodzi oczywiście o proces nawrócenia do wiary rzymskokatolickiej, który ostatecznie dokonał się na łożu śmierci we Florencji w roku 1911. Katolicyzm dla Brzozowskiego z ostatniego okresu twórczości miał coraz ważniejsze, wręcz fundamentalne znaczenie. Lecz czy ów proces był przypadkiem, kolejną intelektualną fanaberią polskiego filozofa (niestałość i chaotyczność poglądów była mu często wypominana), którego przyczyny należy upatrywać w życiowych trudach, czy też może dopełnieniem i zwieńczeniem poszukiwań prawdy?

CZYTAJ TAKŻE: Stanisław Brzozowski. Polska siła

Wiara w co?

Jak podkreśla w przedmowie prof. Urbanowski, wiara w ujęciu Brzozowskiego to nie tylko synonim religii, ale przede wszystkim zaufanie do własnej rzeczywistości – tej dotykającej naszego wymiaru zarówno zbiorowego, jak i indywidualnego. „Człowiek jednolity, prawdziwie i głęboko zdrowy wie, że jego myśli wyrastają i wrastają w jego życie i to właśnie sprawia, że ma on do nich zaufanie, i to właśnie nazywa się wiarą". Ta postawa niewątpliwie towarzyszyła Brzozowskiemu przez całe życie i w końcu zaprowadziła go do Kościoła katolickiego, bez którego, jak notował w *Pamiętniku* w ostatnich dniach życia, „człowiek jest niezrozumiałą zagadką", a jeżeli Kościoła nie ma, to „życie ludzkie jest szyderstwem i igraszką".

> Jednak co znaczy „wyrastać i wrastać w życie"? Kim jest człowiek „jednolity, prawdziwie i głęboko zdrowy"? Każdy, kto w twórczości Stanisława Brzozowskiego będzie szukał zwartej doktryny, systemu filozoficznego czy koherentnej ideologii, spotka się z rozczarowaniem lub niezrozumieniem.

Autor *Idei* był tego świadomy i, co istotne, odpowiadał już swoim adwersarzom za życia. W eseju *Anti-Engels*, opublikowanym po wydaniu *Legendy Młodej Polski*, pisał: „Polscy postępowcy żądają od książki, by była podręcznikiem: ja żądałem od mojej tego właśnie, aby nie można było jej streszczać, aby nie dawała ona wyników, ale budziła procesy duchowe w pewien sposób zorientowane". W tym kontekście można się domyślić, dlaczego na florenckim nagrobku pisarza wyryto napis *poeta e filosofo,* choć utwory liryczne czy dramatyczne Brzozowskiego można policzyć na palcach jednej ręki.

Fenomen polskiego *poety i filozofa* polega właśnie na tym, że cel jego twórczości, czyli „budzenie procesów duchowych na pewien sposób zorientowanych", jest uniwersalny i od ponad stu lat stale realizowany. Świadczą o tym dziesiątki, jeśli nie setki artykułów i książek intelektualistów o zgoła odmiennych sympatiach ideowych – historyków idei, filozofów, krytyków literackich, ideologów. Choć zaznaczyć trzeba, że poczytność Brzozowskiego wśród bardziej szerokiego grona odbiorców jest nikła.

Ale wróćmy do zdania cytowanego kilka linijek wyżej: przecież nie chodzi o to, aby Brzozowskiego spetryfikować w kolejnym wydaniu jakiejś zielonej książeczki, która trafi pod strzechy polskiego domu i sprawi, że po jej przeczytaniu dzień po dniu będzie „powstawać nowy typ Polaka, dziś jeszcze nieokreślony". Przeczyłoby to nie tylko żarliwemu stylowi pisarza, ale przede wszystkim byłoby karykaturą jego filozofii, która nieustannie wzywa do czynu i daje prymat czynowi nad słowem.

Mimo to przybliżanie jego twórczości, skierowane zwłaszcza do czytelnika o sympatiach prawicowych, jest cenne, bowiem w istocie budzi „procesy duchowe w pewien sposób zorientowane". Jak słusznie zauważył prof. Urbanowski, procesy te burzą utarte schematy myślowe. Spróbujmy je zatem nazwać.

Człowiek – zwierzę historyczne

Główną osią myśli Brzozowskiego jest zakorzenienie zbiorowości i jednostek w historii. Nie bez przyczyny *Legendę Młodej Polski* otwiera esej *Nasze „ja" i historia* (i słusznie otwiera on także *Wiarę*). Owo zakorzenienie nie jest tylko stwierdzeniem socjologicznego faktu, lecz ma metafizyczne znaczenie. Nasza świa-

domość, psychika, kultura, logika, każda myśl – wszystkie kategorie, które możemy wyobrazić, nazwać i zdefiniować, są w pewien sposób wytworem historii. „Marzyć o uniezależnieniu się od historii jest to marzyć o samounicestwieniu, o rozpłynięciu się w eterze feerii i baśni".

Jednocześnie Brzozowski silnie dystansował się od popularnego ówcześnie „deprawującego mitu nieustannego, automatycznego postępu". Choć niewątpliwie w myśli polskiego filozofa wybrzmiewa echo Marksa i Darwina, to akcentował on możliwość i konieczność kształtowania irracjonalnego „procesu życiowego", który stoi za historią.

Za tymi dość enigmatycznymi stwierdzeniami kryje się intencja, która jest cechą charakterystyczną nowoczesności i myśli tamtej epoki – głębokiej wiary w możliwość radykalnej przemiany świata, stworzenia nowego człowieka, nowego ładu. Katolik, nacjonalista czy konserwatysta może poczuć się w tym miejscu zgorszony. Jednak pomimo takiego klimatu intelektualnego Brzozowski zawędrował do Rzymu, po drodze wcale nie wyrzekając się wszystkich wypracowanych konceptów.

Jego nawrócenie zaczęło się od nieskrywanego podziwu dla Kościoła katolickiego jako instytucji, która w ciągu dwóch tysięcy lat historii była w stanie przyjąć i przetworzyć różnorakie idee. Dla autora *Legendy* historyczna trwałość danych wytworów dziejów stanowiła dowód ich kulturalnej wartości. Podobnie było z innymi instytucjami, które w lewackim imaginarium stanowią źródło najgorszych opresji – etnicznym narodem, rodziną monogamiczną, rygorystyczną moralnością, pewnym męskim, patriarchalnym i kolonialistycznym etosem.

> Brzozowski w ocenie tych zjawisk nie odbiegał daleko od narodowej demokracji, o czym zresztą otwarcie pisał. Za Balickim powtarzał „wielką prawdę", że „trzeba mieć w sobie sumienie narodowe, zanim się ma przekonania".

Endecji zarzucał natomiast oparcie się o mieszczaństwo i „wielkochamstwo", co czyniło ją politycznie impotentną. „Mieszczaństwo nie tylko nie jest zdolne do jakiejkolwiek inicjatywy, ale lęka się każdego ruchu – opierając się na nim, można prowadzić jedną tylko politykę: kapitulacji bez zastrzeżeń" – pisał. Nawiasem mówiąc, późniejsze losy tej formacji politycznej świadczą o trafności powyższej diagnozy.

Brzozowskiego z wczesną endecją łączyło jeszcze jedno – pilna potrzeba gwałtownego ekonomicznego przeobrażenia Polski, aby była ona w stanie rywalizować na arenie historii, gdyż „*w strasznych zapasach* z losem dziejowym rozstrzygać będzie w znacznej mierze biologiczna, techniczna, ekonomiczna moc naszego narodu, to poziomie niskie życie, którym świadomość nasza gardzi". Słowa te były napisane w 1909 r. w kontekście „niesłabnącego" zagrożenia ze strony Rosji, które wymagało „wychowania młodych pokoleń polskich do zwycięskiej biologicznej i ekonomicznej walki w nowoczesnym świecie".

Zaledwie trzydzieści lat później Polska przegrała z kretesem „biologiczną i ekonomiczną" walkę z dwoma sąsiadującymi potęgami. Ktoś może podnosić, że gdyby Brzozowski żył dłużej, to by wycofał się z pochwał – nazwijmy wprost – ortodoksyjnego, surowego nacjonalizmu. My postawmy sprawę odwrotnie – brak wytworzenia w polskim etosie narodowym takiego ducha doprowadził do pasm dziejowych klęsk, zerwania więzów z Europą i ugoszczeniem się w niższej lidze narodów. Należy powtarzać do znudzenia, że historia Polski potwierdza maksymę, iż słabość bywa czasem niemoralna. „Przeszliśmy szkołę Darwina

i nie zapomnimy tego, cośmy wynieśli z tej szkoły" – komentował Brzozowski.

CZYTAJ TAKŻE: Korzenie i kwiaty myśli współczesnej

Polskość to niemoc

Brzozowski nie szczędził krytyki polskiej inteligencji. W *Legendzie* jej ostrze było zwrócone przede wszystkim w obóz sienkiewiczowsko-konserwatywny, któremu zarzucał dumę z narodowej niemocy, lekceważenie znaczenia materialnego dorobku Europy i schlebianie ignorancji. Religijność dla „beztroskliwej połanieccyzny" była po prostu uzasadnieniem „niechęci myślenia". Przytoczmy dłuższy fragment z eseju *Polska zdziecinniała*, który znajdziemy także w wydanej książce:

„Polak wie, że msza się odprawia, że żona i służba chodzą do spowiedzi, że jest święcone i że przed śmiercią trzeba będzie o tym wszystkim pomyśleć. Ignorancja co do właściwego przedmiotu wiary, dziejów Kościoła i jego organizacji wprost nieprawdopodobna: a przecież ten martwy fakt przynależności do Kościoła pozwala nie myśleć o całym szeregu kwestii, pozwala zbywać niczym, ot przeżegnaniem się lub zdjęciem czapki przy spotkaniu księdza, omijaniu kościoła. Czego nie zabija, od czego nie uwalnia ten jeden gest? Oto nie muszę już kłopotać głowy różnymi filozofiami, truć sobie duszę wątpliwościami: przecież tam w kościele co dzień na mszę dzwonią. I co dzień po wszystkich kościołach odbywa się msza żałobna za setki tysięcy myśli nierozbudzonych, sumień na wieki pogrzebanych. Ite missa est! Wracajcie dziateczki do swych zatrudnień, idźcie wszyscy razem, lichwiarz, sędzia, złodziej, adwokat, prostytutka. Coś tam wy robicie w życiu, siebie, przyszłość własną w błoto spychacie. Nic to. Msza się odprawia".

Za wściekły atak na *Polskę zdziecinniałą* nazwisko Brzozowskiego często jest kojarzone z obozem postępowym. Niesłusznie, bo pomijając jego biografię i oskarżenie o rzekome szpiegostwo, autor *Legendy* także nie żałował cierpkich słów rodzimym postępowcom. W eseju *Rozbrojenie duszy* (niestety nie znajdziemy go w omawianym zbiorze) oskarżał polską myśl postępową o bezmyślne przeszczepianie idei popularnych w Zachodniej Europie: „Powtarzając nieustannie frazesy o przynależności naszej do kultury Zachodu, uwalniamy się od zastanowienia nad zagadnieniem, co się dzieje w nas z siłami psychicznymi, których wynikiem jest ta kultura". Magiczne formuły materializmu dziejowego miały rzekomo dać odpowiedź na każde pytanie, lecz w istocie rozbrajały duszę, czyniąc z kultury „pewien gatunek centralnego ogrzewania".

Ta niemoc i programowa ignorancja polskich elit umysłowych zachowała się do dziś. Weźmy chociażby stosunek do katolicyzmu i jego wpływu na nasze społeczeństwo.

Po 1989 r. prawica uznała, że silna religijność Polaków zaimpregnuje ich przed degrengoladą moralno-obyczajową płynącą z Zachodu. Polska miała być rodziną silna. Cała teoria została wyłożona w niekwestionowanym nauczaniu papieża Polaka, a wysoki odsetek wiernych uczęszczających na msze i słuchających kazań opartych o to nauczanie miał zapewnić wzrastanie w duchu cywilizacji łacińskiej.

> Dziś wiemy, że były to mrzonki. Na przełomie epokowych zmian nikt na serio nie zastanowił się nad procesami laicyzacyjnymi, które w tamtych czasach nabrały już rozpędu w Zachodniej Europie. Nikt nie dostrzegł konsekwencji dla tkanki społecznej, jakie niesie ze sobą demoliberalizm i turbokapitalizm. A to on w głównej mierze jest odpowiedzialny za upadek „tradycyjnych wartości rodzinnych". Najważniejsze, że kościoły były pełne, że *Ziarno* leciało w telewizji i cała Polska

płakała na pogrzebie Jana Pawła II.

Wcale nie korzystniej przedstawia się ocena elit liberalno-lewicowych, które dominujący nurt polskiego katolicyzmu uznawały za źródło zła – ksenofobii, eurosceptycyzmu, wsteczności, słowem – ciemnogrodu. Tymczasem mariaż polskiego katolicyzmu z nacjonalizmem w praktyce doprowadził do ideowego podporządkowania tego drugiego i znacznego złagodzenia jego formy. Kościół „posoborowy", który w Polsce rozwinął się nadzwyczaj dynamicznie, w centrum nauczania społecznego postawił „niezbywalną godność osoby ludzkiej" i podchodził bardzo restrykcyjnie do jakichkolwiek przejawów jej podważania. Dotyczyło to nie tylko spraw bioetycznych, ale także politycznych, co oznaczało akceptację hegemonii demoliberalizmu. Choć Polak-katolik kręcił nosem na Unię Europejską, ideologię gender i LGBT, to w polskim społeczeństwie i tak dokonały się rewolucyjne zmiany.

Katolicyzm nowoczesny?

Także i za stosunek do katolicyzmu Brzozowski ganił inteligencję postępową. Autor *Idei* nie wyobrażał sobie dziedzictwa kulturalnego Europy bez katolicyzmu i żywo interesował się fermentem intelektualnym, jaki wywołał na Zachodzie modernizm. Natomiast polscy postępowcy, gdy „napotykają fakt katolicyzmu u wybitnego człowieka — wietrzą w tym obłudę, udanie, w ostateczności zaćmienie umysłowe".

Zainteresowanie katolicyzmem przewija się przez cały ostatni okres twórczości Brzozowskiego. Faktem jest, że zaczytywał się w modernistach katolickich, ale nie ulega również wątpliwości, iż decydujący wpływ miała twórczość św. Jana Henryka Newmana. Jego fundamentalne dzieło *Przyświadczenia wiary* przełożył na język polski i opatrzył obszernym wstępem, który znajdziemy w *Wierze*. Znajdziemy w nim również esej poświęcony czołowemu przedstawicielowi modernizmu katolickiego Alfredowi Loisy. Jednak koniec końców to Newman zaprowadził Brzozowskiego do Rzymu.

Ci dwaj myśliciele wywarli na Brzozowskim wrażenie z zasadniczego powodu – mianowicie odważnych poszukiwań miejsca katolicyzmu w nowoczesności. Drogi Loisy i Newmana potoczyły się jednak odmiennie. Francuski ksiądz został szybko ekskomunikowany, a jego prace stały się przyczyną do gwałtownego, antymodernistycznego zwrotu. Newman konwertował z anglikanizmu, wystawiając się na środowiskowy ostracyzm, aby u schyłku życia otrzymać kapelusz kardynalski od Leona XIII. Na ołtarze wyniósł go papież Benedykt XVI w 2010 r. Przez współczesnych komentatorów uznawany jest za nieobecnego ojca Soboru Watykańskiego II, a czasem mówi się nawet o tym, że powinien zostać doktorem Kościoła.

Nauczanie Newmana, którym bez skrytości zachwycał się Brzozowski, dalekie jest od tego, co powszechnie uznawane jest za przejawy modernizmu w Kościele katolickim. Angielski duchowny w *Apologii pro vita sua* bronił katolicyzmu przed racjonalizmem i liberalizmem, akcentując znaczenie dogmatów i roli Kościoła w przechowywaniu depozytu wiary, lecz czynił to, podejmując dialog ze swoimi adwersarzami. Innymi słowy, Newman nie uciekał od pytań i problemów, które przynosił współczesny mu świat, ale też nie rozwadniał nauczania Kościoła. W innej słynnej książce zatytułowanej *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej* uzasadniał, że rozwój doktrynalny wiary katolickiej jest konsekwencją refleksji nad prawdą objawioną istniejącą w niezmiennej formie od zawsze.

Pozytywna recepcja twórczości Newmana przez Brzozowskiego może zatem zaskakiwać. Niemniej czytając wybrane przez prof. Urbanowskiego eseje, dostrzega się, że echa katolicyzmu wybrzmiewają w

zasadzie w każdym z tych tekstów.

> Może to być inspiracją do dalszych rozważań dla tych, którzy nie godzą się na prostą alternatywę – albo tradycjonalizm, cicha negacja katolicyzmu „posoborowego" i odrzucenie nowoczesności, albo liberalny progresywizm i uczynienie z religii jakiejś składowej humanistycznego uniwersum, którego ewangelią są prawa człowieka.

Czego zabrakło

W wybranych esejach Brzozowskiego osobiście zabrakło mi tych poświęconych krytyce scjentyzmu. Zgadza się – problem ten roztrząsany w gronach akademickich w znacznej mierze należy do przeszłości, jednak zasadnicza krytyka tej postawy myślowej pozostaje aktualna w naszych czasach.

Dzisiaj obserwujemy powrót do bałwochwalczego kultu nauki, który niesie daleko ważniejsze konsekwencje, niż tylko nieznośne odwoływanie się w każdej sprawie do „opinii eksperta". W istocie chodzi o wolność człowieka, oczywiście nie rozumianą w przyziemnych kategoriach swobody dysponowania własnym ciałem czy wyrażonej w prawach obywatelskich, lecz o wolność, która rodzi świadomość egzystencjalnej sprawczości. Człowiek współczesny oczekuje od nauki, że ta udzieli mu odpowiedzi na każde pytanie lub przynajmniej na nią nakieruje i wskaże najsłuszniejszy, najbardziej logiczny, najbardziej obiektywny światopogląd, przez co zapewni mu szczęście. Tym samym jego odpowiedzialność za rozpoznanie dobra i zła oraz wybór przenoszone są poza niego samego, co – jak wskazywał Brzozowski – jest procesem odczłowieczającym.

Link do zakupu książki: https://zamoyski-institute.com/wydawnictwo/#StanislawBrzozowski

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-co-wierzyl-brzozowski/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć